ROK IX

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 27.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Kazimierza króla
Jutro: Teofila b. i Fryd. op.

Poznań, Wtorek 4 Marca 1879.

Wschód słońca 6.43, zach. 5.42.
Długość dnia 10 god. 56 min.

Goście krakowscy.

I.

Post się już zaczął, a w Poznaniu między publicznością polską gwarniej się zrobiło, jak podczas karnawału samego. Nie jeden widząc ujeżdżające po ulicach kolasy pańskie, szlachtę zajeżdżającą do Bazaru powozami jak na bale jakie, pomyślał sobie może: Panom mało było zapust, więc zarywają postu, aby się ubawić.

Tak zupełnie nie jest i powód tego chwilowo wielkiego zjazdu szlachty z prowincyi do Poznania jest inny.

Dwóch panów polskich, książę Roman Czartoryski z Rokosowa i hr. Mielżyński z Iwna chcieli zrobić coś dobroczynnego dla ubóstwa miasta naszego. W tym celu zaprosili dwóch uczonych z Krakowa, profesorów sławnej Akademii Jagiellońskiej, odznaczających się nie tylko nauką, ale i porywającą wymową, i to hr. Tarnowskiego i p. dr. Bobrzyńskiego. Na wstępne za cztery ich wykłady w Bazarze nałożyli jak na ciężkie czasy dość wysoką cenę, a że sala bazarowa za każdą razą była ciekawymi słuchaczami przepełniona, więc się pomysł świetnie udał i dla naszego ubóstwa zebrać się musiało, lekko licząc, co najmniej 3000 marek!

Ale i ci, co dla ubóstwa pieniądze składali w ofierze, nie mieli wyjść z sali bazarowej bez korzyści, bez wzbogacenia. Obaj uczeni profesorowie Jagiellońskiej Wszechnicy umówili się widocznie w Krakowie, aby swym słuchaczom w dwóch swych środkowych prelekcyach przedstawić obraz politycznych błędów narodu polskiego i to polskiej szlachty; do tej myśli wracali oni przynajmniej w swych wykładach ciągle.

Głównym błędem polskiej szlachty było to, że tylko siebie znała, a po za sobą nie widziała nikogo. Tylko szlachta w Polsce znaczyła, chłop i mieszczanin byli za nic. Nie było w Polsce społeczeństwa, tj. stanów żyjących obok siebie i razem dla siebie pracujących na powiększenie dobrobytu, ale był tylko jeden stan, tj. szlachta. Nie było w Polsce narodu, to jest ludności złożonej z kilku stanów, z którychby każdy stał pod zasłoną praw swoich, wzmacniał się i był podporą Ojczyzny, ale narodem była tylko szlachta, ona jedna miała prawa, inne zaś stany były bez prawa.

Z tego „zaklętego koła narodu szlacheckiego“, jak się hr. Tarnowski wyraził, nic szlachty polskiej wyciągnąć nie zdołało. Ani rady, ani przestrogi nie skutkowały. Szlachta upamiętała się dopiero wtedy, gdy przed stu laty sąsiedzi nasi po raz pierwszy odkroili sobie po kawale ziemi z naszej Ojczyzny. Szlachta zaczęła myśleć o naprawie, weszła w siebie i w sławnej Konstytucyi 3. maja 1791 r. zdjęła z chłopów i mieszczan „opresyą“, ale zanim zdołała dobre swe chęci w życie wprowadzić, uderzył grom ostatni w Polskę i Polska legła trupem.

Nasza Polska oddychała jedną tylko połową płuc i to płucami szlacheckiemi; płuca mieszczańskie i chłopskie, bez krwi, były nieczynne. Dopóki tamte były zdrowe, szło, ale, jak je rak zepsucia roztoczył, oddech ustał i nasza ukochana Ojczyzna zamknęła oczy.

Przygniatający to był obraz, jaki nam szanowni Goście krakowscy w swych wykładach narysowali, tem straszliwszy, że prawdziwy, tem boleśniejszy, że każdy czuć musiał, że Polska z własnej upadła winy!

Szanownym Czytelnikom naszym wiadomo, że „Orędownikowi“ zarzucają od czasu do czasu: iż buntuje lud przeciw szlachcie, że sieje nienawiść między stanami. Na pocieszenie nasze możemy sobie powiedzieć, że mimo tych długoletnich zarzutów nikt jeszcze nie zdołał wskazać przypadku, żeby pod wpływem naszych artykułów lud, czy mieszczaństwo, miało nieprzyjaźnie występować przeciw szlachcie, ale „Orędownik“ mógłby za to liczne stawić dowody, że gdyby jego nie było, toby w wielu przypadkach ludu polskiego, albo wcale nic, albo nie tak licznie, około szlachty widziano, jak go około niej widziano w ciężkich opałach ostatnich lat ośmiu.

Jest jednak na dnie tych zarzutów odrobina prawdy. Pod niejednym względem dzieje się u nas dotąd wszystko jeszcze w owem „zaklętem kole narodu szlacheckiego“ gdzie potrzeba, „Orędownik“ uderza nieraz silnie w to „zaklęte koło,“ by je rozbić. Ztąd ludzie, nierozumiejący rzeczy, albo nam niechętni wołają: że burzymy lud na szlachtę; odtąd, pouczeni tak pięknemi wykładami naszych Gości krakowskich, będą może względem nas sprawiedliwszymi.

Czemu tak, a nie inaczej postępujemy?

Otóż szanowni nasi Goście krakowscy powiedzieli nam: że Polska mogła się ostać tylko przez wyzwolenie ludu wiejskiego i mieszczaństwa, w tym kierunku podjętego, aby te dwa stany przez udzieloną im opiekę prawną, przyszły do jakiegoś dobrobytu, którego nie znały, i wyrobiły w sobie zdolność, siłę i gotowość do usług i obrony wspólnej im z szlachtą Ojczyzny, o czem pojęcia nie miały. Wyzwolenia obu tych stanów w tym podwójnym kierunku: ekonomicznym i politycznym, miała dokonać Konstytucya 3. maja.

Polska upadła, ale naród pozostał, Konstytucya przepadła z Polską, ale w narodzie musiała pozostać żywą myśl przewodnia naprawy, boć przecie i po rozbiorze Polski musimy bronić ognisk domowych, naszych cech narodowych, a jedno i drugie tak dziś, jak przed tem, obronić się nie da, jeżeli będzie ratowane przez samą szlachtę, a nie także przez lud wiejski i miejski. Ta myśl przewodnia obrony naszej egzystencyi stoi i dziś żywą między nami, winna obejmować wszystkie stósunki nasze, a gdzie jej nie ma, tam ją głosić trzeba.

Zahaczając o piękne wykłady Gości krakowskich, powiedzmy sobie: co się stało do dnia dzisiejszego pod względem wyzwolenia obu stanów wiejskiego i miejskiego pod zaborem pruskim.

Wyzwolenie polskiego ludu wiejskiego i miejskiego formalnie dokonane zostało przez rząd pruski. On zniósł poddaństwo z chłopa postawił go razem z mieszczaninem pod opiekę prawa, nadał im prawo własności ziemi prawo sprzedawania, kupowania, dzielenia i przekazywania w spadku ich mienia. Z jakich przyczyn, z jakich pobudek to uczynił, w to nie wchodzimy; fakt jest faktem, że rząd pruski zrobił to, co szlachta polska zrobić postanowiła w swej Konstytucyi 3. maja, a czego zrobić już nie zdołała.

Rząd pruski formalnie wyzwolił polski lud wiejski i miejski, bo go do tego własne stósunki w jego kraju zmuszały, materyalnie nic dla nas nie zrobił. Dał prawa i z temi prawami zostawił nas na łasce losów.

Z tej właśnie strony otworzyło się dla nas szerokie pole pracy nad samym sobą o własnych siłach i co się na tem polu u nas stało. jest i pozostanie próbieżem szlachty wielkopolskiej: czy wyzwolenia ludu wiejskiego i miejskiego pragnęła szczerze, czy nie?

Na chlubę szlachty naszej powiedzieć trzeba, że zrobiła na tem polu, co mogła i co umiała. Głównie chodziło o mieszczaństwo, bo o stworzenie stanu trzeciego, któryby umiejętną pracą w przemyśle i kupiectwie bogactwo narodowe pomnożył, a oświatą wyższą od ludu wiejskiego szybciej od tegoż dźwignął się do świadomości obywatelskiej. W tym kierunku rozpoczęto u nas pierwszą pracę około 1840 r. i szlachta wielkopolska, idąc za mądrą radą Karola Marcinkowskiego, postawiła sobie piękny pomnik w Towarzystwie Naukowej Pomocy i w Bazarze, w którym rozkwitać się miały pierwiosnki polskiego przemysłu i handlu.

Obie te instytucye ani przemysłu, ani handlu, ani stworzyć, ani rozwinąć nie mogły. To zadanie stało po za ich środkami, a gdyby nawet były środki po temu, to stało po za ich mocą. To tylko idea, która te dwie instytucye do życia powołała, to tylko myśl przewodnia, którą w nie wbudowano, mogły działać pobudzająco na umysły mieszczaństwa. Do rzeczywistego dźwignienia przemysłu i handlu u nas trzeba było mieszczaństwu samemu o własnych siłach przyłożyć ręki.

To, co mieszczaństwo polskie dotąd o własnych siłach zdziałało na polu przemysłu i handlu, jest niestety bardzo mało. W przeciągu stu lat epoki porozbiorowej straciło ono mnóstwo gruntów miejskich, wyprzedało się z domostw przedniejszych w wszystkich prawie miastach, w przemyśle zgromadziło kapitałów niesłychanie maluczko, a do handlu zaczęto się brać z lepszem przygotowaniem ledwie dopiero od lat dwudziestu! Dziś w przeważnej części miast naszych mieszczaństwo polskie liczebnie i majątkowo stoi na tak słabych nogach, że nie bez przyczyny lękać się trzeba, czy z czasem nie legnie pod naciskiem kapitału niemieckiego. Mieszczaństwo polskie nie pojmowało swego zadanie i długo nie rozumiało idei Karola Marcinkowskiego, który był krwią z krwi i kością z kości jego.

Czem się to działo?

To znowu skutki „zaklętego koła narodu szlacheckiego.“

Mieszczaństwo polskie wyszło na świat swobody już z zimnego łona Matki Ojczyzny a za akuszerkę miało rząd pruski. Wyszło na świat słabe i liche: tylko kość i skóra.

Jeżeli zajrzymy do dzieła Wojewody poznańskiego, Stefana Garczyńskiego, wydanego około r. 1750, o którem to dziele hr. Tarnowski w swym pierwszym wykładzie tak sympatycznie, ale tak krócintenko wspomniał; jeżeli zajrzymy do tego dzieła, które właśnie wyłącznie pisze o stanie ludu wiejskiego i mieszczan w Polsce, dowiemy się, że w zeszłym wieku istniało w Polsce to, cobyśmy dziś nazwali wolnym handlem i wolnością procederową — posunięte do ostatnich granic na korzyść żydów i obcych kupców i przemysłowców, a ku wyraźnemu zubożeniu polskiego mieszczanina. „Żydzi kupców wytępili w miastach — pisze Wojewoda — i wszystkie *commercia* — handel -- im poodbierali — z wielkim wstydem Narodu Polskiego.“...

„Żadnego nie ma towaru, którymby żydzi nie handlowali, — nawet *in opprobrium nostrae* fidei — na pośmiewisko wiary naszej, szkaplerze, koronki sprzedają, co swemi oczyma nie bez uczucia boleści widziałem; do tego różne wykonują rzemiosła, jako to kuśnierstwa, ślusarstwa, złotnictwa etc., choć z małym zarobkiem, albo żadnym każdą rzecz przedają na to, aby od naszych katolików, którzy to samo rzemiosło albo ten sam handel prowadzą, ludzi kupujących odstręczali.“

Ci sami żydzi dzisiaj, co za czasów Wojewody!

Żydom i obcym kupcom wolno było jeździć z towarami po wszystkich miastach, ale polski mieszczanin w swem własnem miasteczku znosić musiał „wiolencye“ i dziedzic nie pozwolił mu się ruszyć z niego!

Tak wyglądała wolność procederowa w Polsce!

Prócz żydów mnóstwa byli w Polsce przybysze Niemcy i Hollendrzy. Najeżdżali oni miasta z swemi towarami, popasali krótko, albo bawili dłuższe lata i zgromadziwszy kapitały, wywozili je z kraju. Polski mieszczanin niczego nie wywoził za granicę. Na granicy, w miastach portowych nawet, nie odbierano cła; kto chciał, zajeżdżał do Polski.

Tak wyglądał wolny handel Polski, który ją już dawno ekonomicznie złupił, zanim ją sąsiedzi politycznie złupili!

System podatkowy przygniatał mieszczaństwo polskie okropnie. Mieszczanin musiał płacić np. od kamienicy, od gruntu. Szlachta nabywała kamienice miejskie, ale czy kupnem, czy bezprawiem, mieszczanin musiał od takich szlacheckich kamienic płacić podatek! W takiej Warszawie, w takim Poznaniu, wyrodziły się skutkiem tego okropne stósunki, grożące mieszczaństwu ruiną, powołujące „*justam Dei vindictam*“ — pomstę Boga — bo mieszczanin nadaremno się skarżył po sądach. Ruina miast — upomina dalej Wojewoda, — pociąga za sobą „spustoszenie wsiów“, bo od chłopa biedny mieszczanin nic nie kupi, — od szlachcica też nic, więc „szukają potem Panowie Ziemianie krescencye swoje spieniężyć przez nawigacye na rzekach z wielkim kosztem swym, a częstokroć z stratą podjęte do dalekich portów, a własnych swych mieszczan nie pielęgnują, owszem przez gwałty różne ich rujnują.“ Gdyby — wywodzi dalej Wojewoda — szlachta pozwalała się mieszczaństwu dorabiać, mieszczanin mienniejszy jadłby jej zboże i płaciłby; szlachta miałaby się dobrze i mieszczanie dobrze i byłby pieniądz — *nervus belli* — potrzebny na wojsko do obrony Ojczyzny!

Przy tej zabójczej wolności handlu i rzemiosł mieszczaństwo polskie musiało poprostu znędznieć. Gdy nie miało możności dorobienia się kapitałów, bez których nie ma ani handlu, ani przemysłu, sztuka rzemieślnicza w Polsce upaść musiała. Mieszczanie polscy rozpartaczyli się, żywili się z gruntów wydzielonych im na około miast, byli poprostu chłopami, po miastach żyjącymi, równie „harlaki i niedołęgi“, jak ówczesnych chłopów Wojewoda nazywa.

Za tem pójść musiało zdemoralizowanie mieszczaństwa na wielką skalę, które Wojewoda Garczyński maluje w okropnych obrazach. Partactwo, opilstwo, włóczenie się od kumotra do kumotra, bezwstydne marnowanie czasu, to były wybitne cechy mieszczanina polskiego, któremi dziś jeszcze niejednego nędza moralna prześwieca.

Nieszczęściem wielkiem dla całego narodu polskiego była okoliczność, którą hr. Tarnowski podniósł w swej wczorajszej prelekcyi, że Polska upadła na samym schyłku wieku zeszłego, a w wiek dziewiętnasty wstąpiła już politycznie niesamodzielna. Ta okoliczność odbiła się najmocniej na naszem mieszczaństwie. Nasz wiek jest wiekiem pary, węgla i weksla; na tych czynnikach opiera się dzisiejszy handel i przemysł. Polskie mieszczaństwo wstąpiło z przeszłego w wiek obecny bez grosza kapitału; z walącej się Polski nie wyniosło nawet 10 palcy zgrabnych, przemyślnych i pracowitych! Mieszczanin wszedł zatem w wiek obecny i biedny i ciemny, słowem bezradny.

Skutkiem tej niemocy konkurencya z żydami i Niemcami w obecnej epoce porozbiorowej stała się dla mieszczaństwa polskiego tem sroższą. Inteligencya i kapitał handlu i przemysłu niemieckiego wbija się dla tego klinem w sam środek ciała naszego i wprawia w konwulsyjne drganie wszystkie członki nasze. Mieszczaństwo polskie, mocując się z temi siłami, nie może się wybić na wierzch do godności, do znaczenia, do siły stanu trzeciego, nie może sięgnąć słabą a wątłą swą ręką do chłopa polskiego, by oburącz pochwycić wspólny im interes, bo i dziś prawie tak samo, jak za czasów Wojewody Garczyńskiego, nie ma za co kupować jego „krescensyi“. Szlachta wielkopolska chwieje się dziś w swych majątkach tak, jak gdyby jej pilno było spieszyć się do grobu; gdy szlachty będzie coraz mniej, gdy mieszczaństwo będzie coraz bardziej nędznieć i niknąć po miastach, któż będzie ożywiał politycznie chłopa polskiego, który dopiero za dni naszych zaczyna miarkować, że i jemu trzeba się uważać za obywatela i bronić swych cech narodowych?

Ta niemoc, którą mieszczaństwo polskie wyniosło w sobie z upadającej Polski, bodajby się jeszcze w groźniejszych nie objawiło następstwach w przyszłości. Już dziś spekuluje kapitał niemiecki, jak nas wziąść w dwa ognie, i za naszemi tyłami wali się przez kordon do Królestwa Polskiego. Niemieckich kapitałów, kupców, przemysłowców pełno w Warszawie i po innych co handlowniejszych miejscach. Miasta jak Łódź, Ozorków, nasiadłe samymi Niemcami i żydami, to istna polityczno-ekonomiczna trychina, która się w samym środku ciała narodu polskiego zasklepiła i żyje swojem życiem. Niemcy osiedlają się coraz częściej i gęściej na gruntach całego pasu pogranicznego. Nic dziwnego, że publicysta warszawski, p. Jeleński, w swej broszurce wydanej w 1877 r. usiłuje nas przy pomocy dat statystycznych przekonać, że jeżeli tak dalej pojdzie, to w Królestwie Polskiem nie będą mówili: Niemcy i żydzi u nas, ale: my u żydów i Niemców! Nic dziwnego, że mało co więcej roku na sali u Lamberta zebrało się kilka set tutejszych kupców i kapitalistów na wiec, by żądać od kanclerza Niemiec, by wymógł na Petersburgu obniżenie taryfy na granicy Królestwa, gdyż im to potrzebne, albowiem mają tam moc produkcyjnie ulokowanych kapitałów a pragnęliby może jeszcze więcej ich umieścić. Nic dziwnego, że w ostatnich tygodniach „Bromberger Ztg.“ pozwoliła sobie dwóch artykułów, dowodzących, że żywioł polski idzie już na wymarcie, że kapitały niemieckie winny szukać pracy aż po Wisłę, a po takiej anekcyi ekonomicznej polityczna — jużby sama nastąpiła.

Tak daleko zanosi się na następstwa tego, że do dziś nie możemy się zdobyć na pracowity, mienny i silny stan trzeci.

Szanowni Goście krakowscy przypomnieli nam: że szlachta polska w Konstytucyi 3. maja pragnęła z serca położyć fundament pod ten stan trzeci. Nie powiodło jej się to. Ale potrzeba została potrzebną!

Dziś mieszczaństwo polskie powinno samo myśleć o sobie i pracować nad swem ekonomicznem wyzwoleniem. W tej pracy, jakeśmy się starali wykazać, tkwi zadanie polityczne wielkiej doniosłości. Oby je tylko mieszczaństwo polskie chciało i umiało spełniać i oby pamiętało, że pracując zabiegliwie a umiejętnie po warsztatach i składach kupieckich, gromadząc oszczędnie kapitały, spełnia tem samem najpiękniej, bo w całem znaczeniu tego wyrazu politycznie i patryotycznie, jednę część swych obowiązków narodowych.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Ze Szląska piszą do „Germanii“, że ks. Wilhelm Płaczek dawniej w Toszku, a później w Falkowicach zamieszkały, został skazany na 50 marek, lub 5 dni więzienia za to, iż jako landwerzysta bez pozwolenia wojskowej władzy kraj opuścił. A ponieważ obżałowany z kary tej się nie uiścił, wydano za nim listy gończe.

— Dnia dzisiejszego toczyła się sprawa przed senatem kryminalnym tutejszego sądu apelacyjnego przeciw ks. Bronisławowi Janke, wikaryuszowi archikatedralnemu, za wykroczenie przeciw ustawie o kazalnicy i obrazę policyanta z Poznania p. Rekowskiego. Akt oskarżenia opiewa, że ks. Janke mając 7. września r. z. kazanie w Górce Duchownej, miał wyrzec następujące słowa, za które go Rekowski zadenuncyował: „Są pomiędzy nami tacy, którzy urodzeni i wychowani w prawdziwej wierze, przełożonym swoim przeciw duchownym i Kościołowi robią donosy i liżą im ręce, aby posunąć się na trochę wyższe stanowisko, lub pozyskać nagrodę. Tu obok stojący szlachetny młodzieniec należy też do ich liczby.“ Sąd w Kościanie na dniu 3. grudnia roku zesz. skazał ks. Jankiego na sześć miesięcy więzienia. Obżałowany przeciw temu wyrokowi założył apelacyą, i sąd apelacyjny, mimo doskonałej obrony mecenasa p. Jażdżewskiego, uznał ks. Jankiego winnym obrazy policyanta Rekowskiego, i że ze względu na obe-

---

O dobrym gospodarzu.

Odczyt miany w lutym na posiedzeniu Kółka włościańskiego w Koźminie

przez

Jana Zmysłonego,

gospodarza z Kaniewa.*)

Kochani Bracia!

W zeszłym roku w miesiącu maju, miałem tu na posiedzeniu odczyt, w którym zaraz na samym początku mówiłem, że Kółka włościańskie odbywają się w tym celu, aby się na nich członkowie wspólnie pouczali. Musi to być prawdą, bo mi tego nateńczas ze słuchających nikt nie zaprzeczył. Dla tego i w dniu dzisiejszym, jako w drugim miesiącu rozpoczętego już Nowego Roku to samo odnawiam i powtarzam, że cel naszego tutaj zebrania jest, abyśmy się wspólnie pouczali.

Ale to z tem pouczaniem, jak się zdaje, to nie jest tak łatwa sprawa, już to dla tego, żeśmy nie dzieci, tylko dorośli, już też i dla tego, że tu nie można nikogo ukarać, to jest; nie można postraszyć pręcikiem, jak się to zwykle z dziećmi czyni, nie można też przeznaczyć kilka lub kilkanaście marek kary za upór i nieposłuszeństwo. Więc to dla tego zdaje się, że to jest trudna sprawa.

Gdy ja jednak sobie dobrze rozważam, to mi się zdaje, że upórnym i nieposłusznym nikt z nas być nie powinien. To też o ukaraniu ani mowy być nie powinno, a to właśnie dla tego, żeśmy nie dzieci, tylko dorośli, i do tego jeszcze porządni gospodarze, każdy dorosły w lata i dojrzały w rozum, więc by też każdy powinien poznać i pojąć, co dla niego jest dobrem i pouczającem.

A jednak niestety tak nie jest. Są niektórzy z członków Kółka, co pogardzają nauką, i zwykle tacy mówią: Ej, co to po tej nauce? Choćby się gospodarz jak najbardziej uczył tego gospodarstwa, to wszystko jednak nic nie pomoże, bo jak Pan Bóg da, to urodzaj jest, a jak Pan Bóg nie da, to cóżby nauka pomagać miała. Więc tylko trzeba Pana Boga prosić, to więcej znaczy, jak najlepsza nauka.

Bracia kochani! Ja tu nie chcę być najmędrszym, ale mnie się daje, że jedno i drugie jest potrzebne. Potrzebno jest Pana Boga prosić, bo jako Wszechmocny może urodzaj dać, lub nie dać. To prawda. Ale i nauka jest potrzebna, gdy gospodarz za pomocą nauki i zapomocą różnych wzorowych i praktycznych wiadomości gospodarskich, może bardzo wiele dokazać. Może nawet tyle dokazać, że ziemię swoją może urodzajną uczynić. Bo lubo Pan Bóg jest Wszechmogący i może urodzaj dać lub nie dać, to jednak na ziemi nieuprawnej i niemierzwionej, nikomu urodzaju nie daje, i prawie się już tak wyrażę, że dać go nie może.

Ale gdy to mówię: dać go nie może, — toby mnie mógł ktoś źle zrozumieć, i mógłby z oburzeniem powiedzieć! A kto mnie będzie o tem przekonywał? — to chyba człowiek małej wiary mógłby temu nie wierzyć. Przecie Pan Bóg jest Wszechmocny, że byleśmy Go tylko szczerze prosili, a wysłucha nas, to choć na ziemi nieuprawnej i niemierzwionej, dać jednak dobry urodzaj może.

A toć ja się pewnie zmyliłem. Więc i ja temu wierzę, że dać może. Ale choć temu wierzę, to się jednak nie zmyliłem. Bo to jest tak samo, jak gdyby ktoś powiedział: A kto mi tego nie przyzna? To chyba człowiek małej wiary mógłby tego nie wierzyć. Ja wezmę świecę zapaloną i pójdę z nią pod dach ze słomy i będę przytykał ogień do słomy. A Pan Bóg jest tak Wszechmocny, że jeżeli Go tylko będę szczerze prosił, a wysłucha mnie, to się słoma od ognia nie zajmie i chałupa się nie spali. A czemu nie? I większe jeszcze cuda może Pan Bóg uczynić. Ja to wszystko wierzę, tylko tego nie wierzę, i wierzyć nie będę, żeby Pan Bóg miał dla nas takie cuda czynić, gdy Jego łaski chcemy nadużywać i jesteśmy tego niegodni. Więc też i tego nie wierzę i wierzyć nie będę, aby na ziemi nieuprawnej, zaperzonej i zanieczyszczonej, od dawna nie mierzwionej, i do tego źle pooranej, miało urość komu tęgie żyto lub pszenica, bo i to byłoby cudem, a na taki cud nikt sobie jeszcze nie zasłużył, ani też nigdy nie zasłuży. I tego także nie wierzę i wierzyć nie będę, aby Pan Bóg takiego gospodarza miał udarowywać urodzajem, któryby tylko Pana Boga o ten urodzaj prosił, a o tę ziemię, którą mu Pan Bóg przeznaczył, toby wcale nie dbał.

A przecie ziemia ma tę własność i ten przywilej i Pan Bóg ją niejako jakby do tego zobowiązał, iż ona się tylko temu ma najlepiej wy-

*) Piękny ten i jędrny odczyt nadesłał nam jeden z członków Kółka koźmińskiego, aby go w naszem piśmie czytali inni gospodarze; za co uprzejmie dziękujemy. „Oręd.“

cne stósunki nie można obżałowanego skarać niżej sześciu miesięcy więzienia, potwierdził wyrok pierwszej instancyi, skazując ks. Jankiego na 6 miesięcy więzienia.

Z Przementu, 1. marca. Smutna się w tych dniach lotem błyskawicy po parafii przemenckiej rozeszła wiadomość. Po kilku miesiącach spokoju nowa nastaje zawierucha. Otoż proboszcz nasz ks. lic. Poszwiński znów odebrał w środę popielcową zapozew na termin w sądzie wolsztyńskim na dzień 13. marca. Co tam nowego zarzucą naszemu Pasterzowi, bardzośmy ciekawi. A ciekawość nasza tem większa, gdyż znamy naszego Pasterza jako prawego charakteru kapłana, a podobno aż dziesięciu z parafian naprzeciwko niemu świadczyć mają. Oj źle! bardzo źle! gdzie w parafii tacy ludzie niezgodni, mściwi i zapalczywi. Tam djabeł toczy wodę na swój młyn, a co zmiele, tem uraczy swoich zwolenników.

Prosić przeto gorąco Boga będziemy w tym czasie jubileuszu i Wy czytelnicy „Orędownika" proście wespół z nami, aby Bóg miłosierny dać raczył łaskę i upamiętanie wszystkim ludziom zatwardziałym, aby skruszył ich serca i do poprawy życia nakłonił, aby uznawszy, że błądzą, na drogę dobrą wstąpili. A naszemu Pasterzowi żeby dodał siły i mocy do wytrwania w tej tak ciężkiej próbie.

Mamy więc nadzieję w Bogu, że proces ten nie wypadnie na szkodę proboszcza naszego, któraby w wyższym daleko stopniu naszą była krzywdą, boć ks. proboszcz nasz nigdy nie głosił z ambony nic takiego, coby chociaż w oddaleniu mogło się sprzeciwić prawom państwowym.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Posłowie Alzacyi ze stronnictwa autonomistów złożyli w parlamencie wniosek, domagający się, by parlament prosił księcia kanclerza o wyrobienie wpływem swoim samodzielnego, w Alzacyi znajdującego się zarządu, dla ziem tych, tak niedawno do Niemiec przydzielonych. Wniosek ten podpisali także w znacznej liczbie posłowie liberalni, a wedle pogłosek cieszyć się on także ma poparciem samego księcia kanclerza.

— W zeszły czwartek przyszedł pod obrady parlamentu, wniosek posła Stumma, żądający zaprowadzenia obowiązkowych kas wsparcia dla spracowanych i okaleczałych w pracy robotników fabrycznych. Że starzy, spracowani robotnicy — uzasadniał poseł Stumm swój wniosek — powinni znaleść na stare lata skromne utrzymanie, i nie przymierać głodu, temu nikt nie zaprzeczy. Chodzi tu jednak jeszcze o coś nierównie ważnego, bo o budowanie małych domów dla rodzin robotników, co wszędzie okazało się nader dla robotników zbawiennem i wpływającem na ich moralność. Wnioskodawca jest zdania, że tworzenie dobrowolnych w tym celu stowarzyszeń, jest niewystarczającem, i że trzeba tak pracodawców jak i robotników, prawem do składania pieniędzy przymusić, jak to ma już miejsce z bardzo dobrym skutkiem w stowarzyszeniach górnickich (Knapszafty), które po całych Niemczech są zaprowadzone, i ogólnego doznają poparcia. Przed przymusem nie ma się co wzdragać, bo gdzie jest przymus szkolny i wojskowy, tam też może być dla własnego dobra przymus składkowy.

Inni posłowie różnego byli w tej sprawie zdania. Jeden przypominał, że przymusowe kasy potępił już swego czasu parlament, i żądał, by wprzódy gruntownie na podstawie liczb zbadano, jakie i gdzie są potrzebne kasy dla robotników, któreby przez dobrowolne składki powstać mogły. Poseł Reichensperger obawia się, że przymusowe składki zbyt wielkim byłyby ciężarem dla robotników, ale pragnąłby, aby robotnicy byli obowiązani wpisywać się do którejkolwiek przez państwo uznanej kasy wsparcia. Inny poseł twierdził, że robotnicy sami muszą o sobie radzić, i że te tylko kasy utrzymać się zdołają, które oni sami potworzą. Znowu inny ubolewał, że robotnicy póki są młodzi i silni, mało myślą o starości, a słabych i złamanych pracą kasy i tak przyjmować nie będą. Ostatecznie przekazano wniosek komisyi, po wysłuchaniu jeszcze ministra Hoffmanna, który twierdził, że rząd już dawno zebrał wszystkie liczby statystyczne tej sprawy dotyczące, ale że nie są one w stanie dać dostatecznego na ważną tę sprawę poglądu.

Nazajutrz złożyli trzej posłowie liberalni silnie przez inne stronnictwa popartą interpelacyą, domagającą się od rządu wyjaśnień o stanie moskiewskiej zarazy i środkach ochronnych jakie rząd przeciw wprowadzeniu jej do Niemiec zarządził.

— „Reichsanzg." urzędownie donosi, że rząd moskiewski zaprzecza, jakoby zaraza wybuchła w Brońsku, gubernii moskiewskiej, a zapewnia, że w Łyskowie gubernii niżnonowogrodzkiej nie panuje dżuma, ale plamisty tyfus Mimo tych uspakajających wiadomości, berlińska komisya zdrowia pilnie odbywa narady nad wymyśleniem zaradczych środków. Komisyi tej nadesłano z ministerstwa wyznań projekta, dotyczące obowiązującej kwarantanny, i okadzania podróżnych i towarow przybywających z Moskwy. Spodziewają się jednak, że dla okrętów tylko w większych portach będą urządzone kwarantanny, do których to portów będą musiały wpływać wszystkie okręta drzybywające z Moskwy.

— W zeszły piątek poczęły się w parlamencie obrady nad etatem cesarstwa, które zagaił prezydent urzędu kanclerskiego minister Hoffman przyznaniem, że niedobór wynosi przeszło 10 milionów mrk., i wyrażając zarazem nadzieję, że parlament przystanie na celne projekta księcia kanclerza, które temu niedoborowi zaradzić stanowczo mają. Niektórzy z posłów liberalnych i zachowawczych obiecują poprzeć te plany księcia kanclerza, byleby tylko w zamian otrzymali gwarancye konstytucyjne, tj. zapewnienie, że nic przeciw prawom konstytucyjnym przedsiębrane przez rząd nie będzie. Poseł Richter, postępowiec, przeciwnie gani ostro celną politykę kanclerza, dziwi się czemu wszystko ma być opodatkowane prócz „wódki", i zapewnia, że stronnictwo jego ani na podatek od tytoniu, ani na podatek od petroleum się nie zgodzi. Zamierzane podatki te najbardziej zaciążą na stanach biednych, nie mających żadnej własności, a postępowcy nie pozwolą czynić ulg posiadającym z niekorzyścią tych, co i tak nic nie mają. Jeżeli potrzeba koniecznie coś opodatkować, to lepiej cukier i wódkę, niż inne potrzebniejsze ludowi artykuły. Zresztą polityka księcia jest zmienna i jak ze zwolennika wolnego handlu stał się raptem zwolennikiem ceł, tak też i na przyszłość nagle zdanie zmienić może, co z wielką dzieje się dla kraju niekorzyścią. Inni posłowie bronią polityki księcia kanclerza, ale ogół mówców zaleca oszczędność jak największą w wydatkach.

Nazajutrz przy dalszych w tej sprawie rozprawach poseł Reickensperger z Centrum bardzo radykalno na pokonanie niedoboru zaleca środki, bo zmniejszenie wydatków na wojsko i marynarkę i zredukowanie stojącej pod bronią armii. Zresztą zwraca uwagę na smutne stósunki kulturkampfu, na niepokój, nieufność i rozdraźnienie, jakie walka ta w kraju szerzy.

Mimo tej mowy jednego z najznakomitszych członków Centrum, sądzą powszechnie, że pewna część stronnictwa tego głosować będzie za cłami od zboża i żelaza i tym sposobem przyczyni się do przeprowadzenia celnych projektów księcia kanclerza. Wszystko to są przypuszczenia, ale trudno uwierzyć, by zwykle tak liberali księciu ulegli tym razem stanowczo mu oprzeć się chcieli.

Moskwa. Rada lekarska petersburgska ogłasza urzędownie, że po dokładnem zbadaniu chorego stróża Prokopowicza, przekonano się, że gruczoły, na które on cierpi, nie są objawem zarazy, lecz zostały wywołane inną jakąś chorobą. Osoby, które mieszkały razem z chorym, z obawy rozszerzenia zarazy przeprowadzone zostały na miejsce odosobnienia.

W obec tego wytłumaczenia trudno zrozumieć, jak rząd moskiewski może tak nierozważnie, puszczać w świat niepokojące o zarazie wieści, które jemu samemu jak najwięcej szkodzą.

Z Carycyna natomiast mniej pomyślne nadchodzą wieści od komisyi lekarskiej niemiecko-austryackiej. Mamy tutaj — telegrafują do wiedeńskiego „Tagebl." — z wielkiemi trudnościami do walczenia, przy spełnianiu naszego zadania. Nie

---

wdzięczać, kto o nią najlepiej dba, kto jej najlepiej dogadza, kto ją najlepiej uprawia i mierzwi, kto jej da czasem też i wypoczynek, choćby ten, który dla niej to wszystko czyni, był nawet poganinem. A przecie wiecie, że poganin nie wierzy w Boga, to Go też o nic nie prosi.

Dzięki Bogu! Że nas Pan Bóg nie stworzył poganinami. Nam więc przystoi Pana Boga o urodzaj prosić, ale nam nie przystoi, wymagać i wymuszać cudów, ale nam nie przystoi spuszczać się całkiem na wszechmocność Boską, i żądać od Pana Boga urodzaju, a w niczem się ze swej strony do tego nie przykładać i jeszcze pogardzać nauką i wszelkiemi środkami i sposobami, które do tego urodzaju mogłyby być pomocne.

O! Nie przyjdą same pieczone gołąbki do gąbki! Trzeba nie tylko modlić się i Pana Boga prosić, ale trzeba koniecznie i to przez całe życie uczyć się i pracować, bo bez nauki i pracy nie ma i nie będzie kołaczy, — takie jest prawdziwe przysłowie.

Ale są jeszcze inni, którzy nauką pogardzają.

Ci znów tak mówią: Cóż to? Jabym się dopiero teraz miał gospodarstwa uczyć, kiedym się już na pół zestarzał? O! dzięki Bogu! Ja już umiem, już się nauczyłem. — Czy tego nie może się każdy u mnie napatrzyć? Czy nie mam urodzaju? Czy nie mam ładnego inwentarza? A gdyby na to przyszło, toby się i pieniądze znalazły.

Mój bracie kochany! Jeżeli mówisz, że umiesz gospodarzyć, i dobrze ci się gospodarzy, toć mi bardzo miło, że mogę o tem wiedzieć i słyszeć. Ale pytam się: Dla czego się Tobie tak dobrze gospodarzy? Może dla tego, żeś jest pilny, pracowity, oszczędny. To wszystko jest bardzo dobre i zasługuje na pochwałę. Ale czy już dla tego samego masz pogardzać nauką? Kto wie, czy przy tej samej pilności, pracowitości, oszczędności, *mając jeszcze więcej nauki i więcej wiadomości jeszcze o lepszem gospodarowaniu* — kto wie, — powtarzam, — czybyś drugie tyla nie zyskał?

A jeżeliś już jest taki wzorowy i zawołany gospodarz, to Cię proszę, nie pogardzaj nami, nie pogardzaj Kółkiem włościańskiem, ale przybywaj na posiedzenie po to, abyś drugich pouczał. Opowiedz nam swój sposób gospodarowania, a będziemy Ci za to wdzięczni. Czy to masz zazdrość współbraciom swoim tego, co ty umiesz? Przecie, pouczając drugich, to się przysłużysz nie tylko nam, ale się przysłużysz samemu Bogu, który nakazuje kochać bliźniego, jak siebie samego. A przecie kochać bliźniego, to nie na tem zależy, aby go ściskać, ażby stękał. Ale pouczać go, doradzić mu, dopomagać i zachęcać do dobrego, a odwieść od złego, to jest, co się nazywa kochać bliźniego.

Wreszcie tu na Kółku włościańskiem jest bardzo potrzebny taki wzorowy gospodarz, bo o gospodarzy, którzy tylko z nazwiska są gospodarzami, o takich nie trudno, do takich to z pewnością i ja należę. Ale gospodarzy wzorowych, praktycznych, uczonych, tych mamy nie wielu, a od takich by nam się tylko uczyć wypadało.

Ale że to choć i najmędrszy pobłądzić może, przeto i taki wzorowy gospodarz może jeszcze wszystkiego nie doświadczył, i mógłby się jeszcze czegoś nauczyć. Dla tego wszyscy, jak tu jesteśmy, i wszyscy, którzy tylko należymy do Kółka, możemy się wspólnie pouczać, bo, co jeden wie, tego może jeszcze drugi nie wie, a czego już doświadczał trzeci, tego jeszcze może nie doświadczał czwarty i tak dalej. Ale uczyć się i pracować, to przez całe życie każdemu potrzeba, bo tylko nauka i praca wspólnie działać powinny, a tylko rozum i praca człowieka zbogaca. Więc nie pogardzajmy wspólną nauką, nie pogardzajmy Kółkiem włościańskiem, ale bywajmy jak najchętniej i jak najregularniej na posiedzeniu miesięcznem, bo to choć tak zwolna, a zwolna i nie naraz wszystkiego, to z czasem możemy się wiele nauczyć, bo i Kraków nie od razu zbudowano.

Ale toby się jeszcze mógł ktoś odezwać, albo przynajmniej tak myśleć. Co ten Jan Zmyślony ciągle tu o nauce powtarza, jak gdyby to gospodarzowi taka już bardzo wielka nauka była potrzebna. Przecie kiedy ja tylko umiem dobrze orać, i dobrze z orzę, dobrze uwlekę, dobrze odwrócę, dobrze zradlę i znów dobrze zbronuję, to cóż więcej potrzeba, chyba mierzwy dodać, jeżeli więc jeszcze dobrze namierzwię, to jest cała nauka, to wtenczas mogę się urodzaju spodziewać. Jeżelibym zaś pomimo tak starannie wykonanej roboty urodzaju nie miał, toć inaczej mówić nie mogę, tylko że mi go Pan Bóg nie dał.

Nie bracia! To jeszcze nie wszystko, bo czasem tylko ten gospodarz ma lepszy urodzaj, który więcej rozumem swoim działa, i za pomocą tego rozumu robi różne próby doświadczenia. I tobym wam chciał udowodnić z następującego przykładu.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawozdanie Banku Ludowego w Krzywiniu Spółki Zapisanej za rok 1879.

I. Obrót.

Dochód	101,827 mk. 64 fen.
Rozchód	101.778 mk. 72 fen.
Gotówka	48 mk. 92 fen.

II. Obrachunek zysków i strat.

	1. Procenta od weksli	1619,6[illegible]
130,58	2. Procenta od depozytów do wypłac.	
469,63	3. Procenta od depozytów wypłacone	
323,85	4. Procenta od pożyczek	
100,02	5. Koszta sądowe	30,84
1156,58 mk.		mk. 1650,53

Zestawienie.

Zyski	1650 mk. 53 fen.
Straty	1156 mk. 58 fen.
Jest zysków	493 mk. 95 fen.

Podział zysków:

1) Na fundusz żelazny	226 mk. 23 fen.
2) Na dywidendy	267 mk. 72 fen.
	493 mk. 94 fen.

III. Bilans.

Aktywa		Pasywa
	1. Fundusz żelazny	1070,42
	2. Udział wraz z dywidendą	3962,92
	3. Depozyta	10792,62
	4. Banki	5895,00
48,92	5. Gotówka	
21672,04	6. Weksle	
21720,96 mk.		mk. 21720,96

Członków przeszło z r. 1877 na rok 1878 97; w roku 1878 przybyło 18, ubyło 8 członków, przeszło zatem na rok 1879 — 115 członków. (251)

Zarząd Banku.

Konstanty Smoczyński, dyrektor. *Józef Staniszewski*, kontroler. *P. Badelt*, podskarbi.

Teatr polski w Poznaniu.

Dziś, we wtorek

Artykuł 264,

komedya w 5 aktach
przez Kazimierza Zalewskiego.

Początek o godzinie 7.

(Dodatek).

ma nawet żadnej nadziei, aby komisya już w krótkim czasie, mogła dojść do jakich pozytywnych rezultatów. Członkowie komisyi przysposobieni są już na to, że będą musieli dłuższy czas pozostać w Moskwie. Wedle dotychczasowych badań komisyi, środki zarządzone przez władze moskiewskie przeciw zarazie, są zupełnie nie wystarczające. Austryaccy członkowie komisyi byli jeszcze 25. z. m. rano w Carycynie, i mieli sposobność zbadania jednego przypadku zarazy.

W cóż się w obec tej depeszy obrócą tyle razy powtarzane zapomnienia władz moskiewskich, że zaraza od dawna znikła już z Wetlianki, i innych stannic kozackich bez śladu, a w Carycynie nigdy jej nie było?

— Nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że nihiliści zamordowali gubernatora charkowskiego księcia Krapotkina, gdyż w wydanej umyślnie w tym celu odezwie, przechwalają się z tego morderczego czynu. A że i w innych stronach carstwa nie dzieje się lepiej, dowodzi wiadomość o walce z nihilistami, jaka zaszła w Kijowie 24. z. m.,, a o której tak piszą do „Czasu“:

Policya zawiadomiona, że w dwóch miejscach na ulicy Mało-Włodzimirskiej i Ritarskiej mają się odbyć narady nihilistów, którzy skorzystać chcieli z ostatniego dnia karnawału, umieściła w pobliskich domach po jednej kompanii wojska a żandarmi weszli do lokalu, w którym odbywała się narada. Na Mało-Włodzimirskiej ulicy narazdało się szesnastu nihilistów, między którymi cztery kobiety.

W chwili, w której wszedł pierwszy żandarm, padł strzał rewolwerowy; kula ugodziła żandarma w pierś, lecz odbiła się o stalową koszulę, a rykoszetem trafiła w nos i żandarm padł na miejscu nieżywy; był ozdobiony krzyżem św. Jerzego i brał udział w obronie Szypki. Wtedy żandarmi dali ognia, na który odpowiedziano strzałami rewolwerowemi. Razem padło przeszło sto strzałów; pięciu spiskowców i kilkunastu żandarmów jest rannych. Wojsko otoczyło dom i w końcu zabrano wszystkich spiskowców podobno z wyjątkiem czterech, którzy podczas walki zdołali uciec.— Schwytano papiery. Spiskowcy, którzy nie są studentami, nie chcieli dotąd wyjawić swych nazwisk.

Na Ritarskiej ulicy zastano tylko czterech spiskowców, którzy przecież także bronili się. Cały wypadek nie małe sprawił tu wrażenie, a wielkie w sferach rządowych niezadowolenie, a to podobno dla tego, iż zapewniano w Petersburgu, że nihilistów w Kijowie wcale nie ma.

Anglia. Izba przyznała rządowi 30 milionów mrk. kredytu, dla prowadzenia dalszej wojny z Zuluzami, jednogłośnie, ale po dłuższych rozprawach, w których rząd nie jeden nie miły usłyszał zarzut. Minister wojny zapytany oświadczył, że dotychczas wysłano okrętami na Przylądek Dobrej Nadziei 8 do 9 tysięcy wojska, 18 set koni, 18 dział i 275 wozów. Całe niebezpieczeństwo w tem, by pomoc ta nie przybyła miejscowym wojskom angielskim za późno, gdyż jak wiemy, podróż trwa morzem 4 tygodnie.

Rzym. Ojciec św. odprawił w zeszły piątek konsystorz, na którym mianował patryarchę dla Antyochii i Babilonii, jako też kilku Biskupów dla Włoch, Hiszpanii, Niemiec i Węgier.

Mówią, że z powodu ustępu mowy Ojca św. do dziennikarzy katolickich, w którym wskazuje na konieczność przywrócenia Kościołowi świeckiej władzy, rządy francuzki i niemiecki kazały wyrazić Ojcu św. ubolewanie swoje. Wiadomość ta jest może tylko objawem serdecznego życzenia pism liberalnych, któreby chciały, ażeby rządy przepisywały Ojcu św. co i jak mówić mu wolno.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 3. marca. Wczoraj zakończyły się na sali Bazarowej sławne wykłady dwóch profesorów Jagiellońskiej Wszechnicy. Po godzinie 8 na tejże sali zasiadło około 300 osób pań i panów z miasta i z prowincyi do wspólnej kolacyi, aby uczcić p. br. Tarnowskiego wraz z jego żoną z domu hr. Branicką, i dr. Bobrzyński. Pierwszy toast wzniósł p. Adam Żółtowski na uczczenie gości, na to odpowiedział toastem hr. Tarnowski na cześć posłów, duchowieństwa, na powodzenie ludu i nadzieje młodzieży polskiej. Ks. prał. Likowski wzniósł toast na cześć Akademii Jagiellońskiej, na co odpowiedział pan dr. Bobrzyński toastem na cześć Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Następnie podniósł toast br. Cieszkowski na cześć hr. Tarnowskiej; dalej mówili poseł p. dr. Henryk Szuman w imieniu posłów, poseł p. dr. Niegolewski i p. Stefan Cegielski.

Całe towarzystwo bawiło się jak najprzyjemniej aż do 12 w nocy, a szanowni Goście krakowscy wywiozą z miasta naszego z pewnością silne przekonania: jakeśmy my im tu byli radzi.

— * **W miejsce** wylosowanych członków Dozoru kościelnego i Reprezentacyi parafii tutejszej św. Marcina w Poznaniu wybrano na dniu 27. lutego r. b.

A) na członków Dozoru kościelnego: 1. P. Gintrowicza Juliana. 2. P. Krysiewicza Jana. 3. P. Lekszyckiego Mieczysława. 4. P. Sikorskiego Nepomucena. 5. Wężyka Teodora.

B) na członków Reprezentacyi parafialnej: 1. P. Bieńkowskiego Maksymiliana. 2. P. Brojerskiego Karóla. 3. P. Gryskę Jana. 4. P. dr. Koszutskiego Józefa. 5. P. Osuszkiewicza Teodora. 6. P. Pflauma Józefa. 7. P. Rybaczyńskiego Wojciecha. 8. P. Skokalskiego Józefa. 9. P. Spechta Jana. 10. P. Witkowskiego Jana. 11. P. Baara Józefa. 12. P. Barczyńskiego Wincentego. 13. P. Baumgärtnera Teodora. 14. P. Przychodzkiego Józefa. 15. Skoczyńskiego Wincentego.

— * **Teatr polski.** Liczne zastępy publiczności zapełniły teatr nasz w trzech ostatnich wieczorach, przypatrując się z upodobaniem grze artystów, którzy z największą starannością z ról swych się wywiązywali. Nie damy tutaj oceny z przedstawienia każdego wieczora z osobna; na to bowiem szczupło ramy naszego pisma nie pozwalają, powiemy tylko, że wykonanie pod każdym względem przynosiło zaszczyt naszej dyrekcyi i reżyseryi. Panowie Doroszyński i Linkowski bawili zebranych widzów grą wyborną, pełną humoru i wrodzonego dowcipu; pan Łucyan charakterystyczne role oddał z należytem zrozumieniem, a p. Hierowski ze zwykłem grał ciepłem. Panie Linkowska, Bieńkowska i Knapczyńska odtwarzały bardzo sympatyczne i wierne postacie, a panie Doroszyńska i Schurr er dźwięcznym śpiewem i grą dobrą do uprzyjemnienia wieczoru wiele się przyczyniły. Niemniej zasługują na uznanie pp. Rzeczník i Skirmunt, którzy zawszo role swe oddają starannie i z dokładnością. Cały personał grał wyśmienicie, a publiczność wynagradzała co chwila artystów oklaskami hucznemi, a nieraz głośnem wołaniem. Obrazy żywe, które widzieliśmy wczoraj na scenie naszej, podobały się wszystkim i jak najlepsze zrobiły wrażenie, 'co powiedzieć musimy również o tańcach, które pod umiejętnem kierownictwem p. Borawskiego i panny Kaczmarskiej burzą oklasków wywołały.

Cieszymy się, że dyrekcyi choć w części wynagrodzą się straty poniesione, a sądzimy, że wieczorów, kasę teatralną zasilających, mieć będziemy jeszcze wiele.

Dziś w poniedziałek: Artykuł 264, komedya w 5ciu aktach, przez Kaź. Zalewskiego, uwieńczona pierwszą nagrodą na konkursie Lwowskim Imienia Aleks. hr. Fredry, r. 1878. Jutro, we wtorek opera narodowa Moniuszki: Halka; pierwszy występ tenorzysty p. Compit. Przedstawienia codzienne odbywać się będą o godzinie siódmej.

— * **P. Laurentowski** z Kościana, po odsiedzeniu 8 miesięcy więzienia we Wschowie, na które skazany został w znanej sprawie o zamknięcie cmentarza w Kościanie, powrócił do domu i rodziny dnia 16. z. m.

— * **W zeszłą niedzielę** 23. z. m. wieczorem utonął przewożąc się przez Wartę nauczyciel Wyszomirski z Radojowa. Przy wielkim wichrze spadł przypadkiem żagiel, i upadając powalił Wyszomirskiego i towarzysza jego, z którym się za rękę trzymał, w wodę. Towarzysz młodszy i lżej ubrany uratował się pływając.

— * **W Rozdrażewie** i Roszkach, powiecie krotoszyńskim, zawakowały 2 posady akuszerek. Wyegzaminowane kandydatki powinny się przy przesłaniu świadectw zgłosić do urzędu radzcy ziemiańskiego.

— * **Pożary.** W nocy z 23. na 24. z. m. spaliła się w Łobozach pod Inowrocławiem stodoła gospodarza Wojciecha Grześkowiaka. Gdyby ognia rychło nie dostrzeżono, byłoby się całe gospodarstwo spaliło. Jako podejrzanego o podpalenie aresztowano wyrobnika Kaczmarka.— W nocy z 17. na 18. z. m. spaliła się w Otocznie pod Strzałkowem napełniona zbożem stodoła gospodarza Orchowskiego, który nie był, jak się to zwykle pomiędzy naszymi gospodarzami zdarza, zabezpieczony i stracił cały swój zasiew i zapas paszy. Tejże nocy spaliła się w Chwałkowicach pod Strzałkowem owczarnia dominialna razem z 89 owcami.

— * **W okręgu** strzałkowskim wakują następujące katolickie posady nauczycielskie: w Skarboszewie posada nauczyciela i organisty od 1. lipca r. z., w Sokolnikach i Samarzewie od 1. kwietnia b. r.

— * **W powiecie** wschowskim ukarano w ostatnich czasach z jakie 20 osób, które się dopuściły obrazy majestatu, i można było przypuścić, że już podobno przestępstwa zachodzić więcej nie będą, gdy znowu jakiś żebrak, zwący się sam Franke, i twierdzący, że pochodzi z Góry na Szląsku i że jest dekarzem, rozmyślnie, gdy mu odmówiono jałmużny, dopuścił się obrazy majestatu, byle tylko znaleść przytułek, choćby w więzieniu. I woli jego stało się zadość.

— * **Germanizacya** w szkołach W. Ks. Poznańskiego. Do „Germanii“ piszą: Pewien inspektor powiatowy przybywa na rewizyą do szkoły i stawia chłopcu pytanie: Wo lebt der Häring. Chłopiec odpowiada: Im Wasser. Na to rewizor: Dämlack! (głupcze) Im Meere! Wiederhole (powtórz to). Chłopiec przestraszony odpowiada: Dämlack! Im Meere! Wiederhole! Rewizor: Was? Damlack? Im Meere—wiederhole! Chłopiec odpowiada znowu: Was? Dämlack! Im Meere! Wiederhole! Nowoczesny rewizor zwrócił się tedy do nauczyciela i rzekł: Ten chłopiec mówi na mnie przecież Dämlack? Nauczyciel wzdrygnął ramionami i odparł: „Chłopiec odpowiada właśnie to, co mu powiedziano“. Taki to jest postęp w niemieckim języku.

— * **W parafii** Staro-Kiszewskiéj w Prusach Zachodnich okradziono, jak donosi „Pielgrzym“, w nocy z soboty na niedzielę tamtejszy kościół. Złodziej zakradł się do zakrystyi i motyką kopacza po części rozbił dno skrzynki, w której się znajdowały pieniądze brackie. Wziął 45 marek, które w odpust św. Walentego wpłynęły za ofiarki i pieniądze ze składek byłego roku, może 24 marki i potem tak był obeznany z miejscowością, iż wiedział, że skarbonka, obejmująca pieniądze z talerzyka na ozdobę obrazu, znajdującego się w niezamkniętej szufladzie, tam gdzie kielichy stoją i tę skarbonkę z 12 markami także zabrał.

— * **Polski dom schronienia** w Berlinie „Przytulisko“ (Holzmarkstr. 41). Sprawozdanie stowarzyszenia za r. 1878. Zakład ten utworzony w Berlinie dnia 15. stycznia 1877, ma na celu wspierania niezamożnych rodaków przybywających do Berlina dla szukania pracy, przez udzielenie im przytułku, rady i wszelkiej innej pomocy, uznanej przez zarząd za potrzebną i możliwą, aby zapobiedz proszeniu o jałmużnę po towarzystwach i domach polskich, lub obcych.

Doświadczenie wykazało już użyteczność tego zakładu, ponieważ niezamożni rodacy, przybywający do Berlina, zamiast tu popaść w nędzę i okryć może imię swoje hańbą, mogą znaleść opiekę w stowarzyszeniu „Przytuliska“, udając się o takowe do delegowanych okręgowych członków, wyznaczonych w tym celu.

Czynności „Przytuliska“, które dotąd dla szczupłych jego dochodów, na małe tylko kwoty ograniczać się muszą, będą mogły z czasem, kiedy mu wrodzona narodowi naszemu szlachetna hojność dostarczyć raczy środków do zbawiennego rozwoju tej działalności, obfitsze wydać owoce.

Członkiem „Przytuliska“ może być każdy Polak, czy to mieszkający w Berlinie, czy gdziekolwiek, nawet zagranicą, który zobowiąże się do płacenia miesięcznej składki przynajmniej 25 fenygów.

Z dochodów swoich utrzymuje stowarzyszenie gospodę, w Berlinie przy ulicy *Holzmarkstr.* 41, w pomieszkaniu pani Cwikowskiej.

Kto z tego zakładu chce korzystać winien mieć papiery legitymacyjne w porządku i zgłosić się na miejscu do gospodyni, która dalszych objaśnień udzieli, lub do delegowanych okręgowych.

„Przytulisko“ daje przybyłym wędrownym przez dni kilka, bezpłatnie nocleg; a prócz tego, jeśli zarząd za konieczne i możebne uzna, pożywienie, bieliznę, odzienie, bilet kolei na podróż z powrotem do kraju itp.

Z końcem roku 1878 stowarzyszenie liczyło 67 członków, tj. 43 czynnych, 24 honorowych, pomiędzy nimi mamy zaszczyt liczyć jako członków nowo umie-

szczonych w albumie: panią Joannę Radziszewską, pp. Faustyna Mościckiego, Hipolita Łysakowskiego, Władysława Maciejowskiego, Józefa Minela, wszystkich z Krasnostawu, gub. lubelskiej; Władysława Rembalskiego, z Garwolina, gub. siedleckiej; Józefa hr. Skarbka z Osięciny, gub. warszawskiej; księdza Wawrzyniaka i p. Hipolita Grabowskiego z Sremu i innych. Prócz tego wspomogli kasę „Przytuliska“ datkami nadzwyczajnemi pp major bb. wojsk polskich K. Forster, Podlaski, L. Erlich w Berlinie, Władysław Krencky z Królestwa; Towarzystwo przemysłowców polskich w Śremie itd., za co wszystkim dawcom tak chętnie do dobra stowarzyszenia naszego się przyczyniającym niniejszem Zarząd składa serdeczne podzięki; zaś p. Edwardowi Bulińskiemu, rzecznikowi z Krasnostawu, gub. lubelskiej, należy się tu wymienić ogólnie potwierdzone uznanie jego szlachetnych zasług, przyczyniających się do rozwoju tegoż stowarzyszenia, a my osobno jeszcze zasyłamy mu serdeczne Bóg zapłać.

Dochodu miała kasa stowarzyszenia w r. 1878 1) przeniesienie przewyżki z r. 1877 110 m. 90 fen. 2) z pierwszego obchodu rocznicy 116 m. 20 fen. 3) z miesięcznych składek członków 15 rubli, 220 m. 5 fen. 4) z miesięcznych składek towarzystw polskich w Berlinie 81 m. 62 fen. 5) z datków nadzwyczajnych 25 m. 50 fen., ogółem 15 rubli, 554 m. 27 fen.

Rozchodu: 1) na druk, oprawę ustaw itp. 25 marek. 2) wydatki na pierwszą rocznicę 43 m. 88 fen. 3) komornè za lokal Przytuliska 132 m. 4) za śniadania 10 m. 70 fen. 5) za obiady 20 mrk. 6) za wieczerze 1 m. 60 fen. 7) za wypranie bielizny 2 m. 8) za podróże (powrót do kraju) 89 m. 10 fen. 9) kupno obuwia, koszul i nadzwyczajne wsparcia 19 m. 50 fen. 10) porto pocztowe i materyał piśmienny 19 m. 46 fen. 11) zadatek za salę na drugą rocznicę 10 m. Ogółem 373 marek 24 fenygów.

Zestawienie

Dochodu: 15 rubli, 554 m. 27 fen. Rozchodu: 373 m. 24 fen. Pozostaje stan kasy na r. 1879 15 rubli, 181 m. 3 fen.

Dano przytułek w lokalu „Przytuliska“ 48 rodakom, ze wszystkich części Polski, a mianowicie, z Prus 28, z Królestwa Polskiego 12, z Austryi 8; przez 170 nocy; śniadań udzielono 170, obiadów 125, wieczerzy 8. Prócz tego wysłano koleją do kraju osób 17. Kilku rodakom sprawiono bieliznę i obuwie, a jednemu udzielono wyjątkowym sposobem wsparcie w pieniądzach na zakupienie paszportu.

Zgłoszenia się na członków jako i wszelkie datki, tak pieniężne jak odzienia, bielizny itp. należy odsyłać na ręce skarbnika stowarzyszenia, za które stowarzyszenie zawsze kwituje z podpisem prezesa, skarbnika i pieczęcią stowarzyszenia, o które to prosi zarząd stowarzyszenia uprzejmie, tak osoby prywatne jak i towarzystwa.

Dotychczasowy skarbnik p. W. Poszwiński, który z wielkiem poświęceniem i zaszczytną regularnością pełnił obowiązki, zmuszony jest, z powodu zmiany pozycyi do złożenia tego urzędu z końcem roku 1878. Adres jego następcy wymieniony jest poniżej w składzie nowego zarządu wybranego 5. lutego 1879.

Zarząd „Przytuliska“ na rok 1879.

Patron Karól Forster. Przewodniczący N. Cybulski, *Holzmarktstr.* 41. Skarbnik W. Zieliński, *Moabit-Werftstr.* 4. Sekretarz H. Lemanowicz, *Josephstr.* 12.

Delegaci okręgowi 1) J. Fandréy, *Gr. Hamburgerstr.* 11. 2) J. Klosa, *Francosischestr.* 61/62. 3) P. Malaczewski, *Ritterstr.* 118. 4) E. Martyn, *Brietzerstr.* 4. 5) F. Schulc, *Karlstr.* 10. 6) A. Wikary, *Konigin-Augustastr.* 24. 7) J. Wikary, *Memelerstr.* 28. 8) J. Jarębski, *Mauerstr.* 44.

Berlin, dnia 20. lutego 1879.

— * **Submisye.** Magistrat tutejszy rozpisał submisyą na dostawę materyałów piśmiennych dla zarządu miejskiego na lat 3 i to od 1. kwietnia b. r. do 1. kwietnia 1882 r., a do składania ofert naznaczył termin na 8. marca b. r. do 12 godziny w południe. Oferty należy oddawać na Ratuszu w pokoju pod nr. 11, gdzie i warunki dostawy przejrzeć można w godzinach służbowych.

— Dyrekcya tutejszych wodociągów ogłasza termin submisyjny na 19. b. m. 5 po południu, celem poruczenia najmniej żądającemu dostawy 750 tysięcy kilogr. najlepszego gatunku węgli do maszyny parowej potrzebnych przez rok 1 od 1. kwietnia b. r. do 31. marca 1880 r. Oferty składać należy w biurze dyrekcyi wodociągów, gdzie i warunki przejrzeć można.

— * **Z listów zastawnych** Nowego Ziemstwa kredytowego W. Księstwa wypowiedziała Król. Dyrekcya pod dniem 18. grudnia 1878 następujące:

Serya V à 500 tal. = 1500 mr. Nr. 22. 30. 45. 218. 317. 333. 449. 759. 909. 929. 953. 1053. 1067. 1125. 1180. 1186. 1201. 1203. 1235. 1265. 1325. 1363. 1477. 1498. 1500. 1587. 1752. 1795. 1807 1833. 1858. 1963. 1991 2097. 2151. 2226. 2288 2334. 2364. 2449. 2536. 2676. 2704. 2796. 2815. 2849. 2852. 2876. 2932. 2962. 2976. 3205. 3211. 3483. 3552. 3614. 3631. 3660. 3737. 3801. 3875. 3883. 3982. 4099. 4161. 4188. 4228. 4282. 4346. 4384. 4406. 4410. 4458. 4481. 4516. 4547. 4612. 4652. 4755. 4773. 4830. 4996. 5002. 5049. 5105. 5118. 5161. 5282. 5428. 5452. 5521. 5568. 5690. 5708. 5723. 5759. 5782. 5874. 5875. 6054. 6194 6203. 6379. 6409. 6484 6483. 6637. 6686.

Następujące książki mamy na sprzedaż po zniżonych cenach:

Listownik. Książka podręczna zawierająca naukę pisania listów i wzory najużywańszych listów, zachodzących w życiu. Cena 2,25 mk.

Książeczka do nabożeństwa dla młodzieży ozdobiona licznemi obrazkami zam. 70 fen. **60** fen

Historya polska mała dla dzieci z obrazkami zam. 40 fen. **30** fen.

O Kościuszce zamiast 30 fen. **20** fen.

Medaliony: Sławne i zasłużone Polki i sławni Polacy i królowie zam 1,50 mk. **1** mk.

Robinson 60 fen.

Zasady Wiary św. Rzymsko-katolickiej w obrazkach czyli Katechizm obrazkowy zam. 3 mk. tylko **2** mk.

Wykład nauk katechizmowych dla użytku domowego przez ks. A. Tłoczyńskiego, wikaryusza od tumu. Poszyt **20** fen.

Kto nam nadośle w znaczkach pocztowych pieniądze na żądane książki, temu odwrotną pocztą franko takowe prześlemy. Kto wszystkie razem zakupi, jeszcze **taniej** może je dostać.

Ekspedycya „Orędownika“.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 3. marca

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów: piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośled. mrk.	fen.
Pszenicy	8	55	7	70	7	30
Zyta	5	75	5	35	5	25
Jęczmienia	6	40	5	50	5	35
Owsa	6	30	5	60	5	10
Grochu do gotowania	6	30	6	20	6	10
na paszę	5	50	5	40	5	30
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	2	—	1	80	1	70
Łubin żółty	4	20	4	—	3	80
niebieski	3	40	3	30	3	—
Koniczyny czerwonej	41	—	36	—	30	—
białej	55	—	43	—	30	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów cena wypowied. 48,30 mk., na marzec 48,30 mk., kwiecień 49,20 mk. maj 50,00 mk., kwiecień-maj 49,60 mk., czerwiec 50,70 mk, lipiec 51,40 marek.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 1. marca.

Poznańskie listy zastawne	95,50.
Poznańskie listy rentowe	96,50.
Austryjackie banknoty	174,90.
Rosyjskie banknoty	198,50.

Wrocław, 1. marca. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową	W markach i fenygach za 100 kilogramów: piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	15	90	17	40	14	40
żółta	15	10	16	70	14	10
Żyto	11	80	11	—	10	50
Jęczmień	14	30	12	—	11	20
Owies	12	—	10	50	9	80
Groch	15	10	14	—	13	—

Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.

Rzep	24	75	23	50	22	—
Rzepik zimowy	23	75	23	—	21	—
Rzepik latowy	23	75	21	50	20	—
Lnica	19	—	17	—	15	—
Siemię lniane	25	50	23	50	21	—
Siemię konopne	18	—	16	—	15	—

— * **Targ na bydło.** Berlin, 24. lutego. Na sprzedaż wystawiono:

158 sztuk bydła rogatego, 680 sztuk nierogacizny, 446 sztuk cieląt i 1570 sztuk skopów.

W skutek nieustannego złego powietrza i małych bardzo potrzeb miejscowych był przebieg dzisiejszego małego targu, mimo wielkiego dowozu, bardzo słaby. Bydło rogate i nierogacizna w średnim i poślednim tylko towarze były na targu. Z pierwszego gatunku bydła zdołano sprzedać kilka tylko sztuk, których cena chwiała się pomiędzy 38—51 mk. per 100 funt. wagi mięsa. Nierogaciznę wiejską sprzedano tylko zwolna, rosyjską nawet nie zupełnie, a pierwsza osięgała 43—45, druga 38—33 mk. per 100 funt. wagi mięsa. — Cielęta osięgały wprawdzie z powodu małego dowozu nieco lepsze ceny niż w poniedziałek (40—55 fen. per 1 funt mięsa), lecz i tu interes był bardzo ociężały. — Skopy tak mało były żądano, że ceny normującej podać nie podobna.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 3. marca w Pleszewie; d. 4. w Kobylinie, Mixstacie, Piaskach, Zaniemyślu, Stęszewie; dnia 5. w Kamiennie, Lesznie, Witkowie; dnia 6. w Górce Miejs., Sierakowie, Rogowie; dn 7. w Kępnie, Łopiennie; dnia 10. w Pile; dn. 11. w Międzychodzie, Dubinie, Grodzisku, Kurniku, Rogoźnie, Ostrzeszowie, Gołańczy, Pile; dnia 12. w Kościanie, Miłosławiu, Wronkach; dnia 13. w Babimoście, Krotoszynie, Nowymtomyślu, Ponicu, Rydzynie, Wysocu; d. 18. w Odolanowie, Biedzewie, Gostyniu, Grabowie, Podzamczu, Lwówku, Pogorzeli, Śremie, Środzie, Żerkowie, Czarnkowie, Fordonie, Gębicach, Gniewkowie, Łeknie, Rynarzewie.

Ostatnie wiadomości.

— Z Londynu donoszą, że na Przylądku Dobrej Nadziei położenie wojsk angielskich jest zadowalniające. Pułkownik Buller zrobił wycieczkę i spalił Bangulussini. Anglicy chcieli przejść rzekę Zubu, ale z powodu ulewnych deszczów przejście jej było niepodobne, i dla tego odstąpili od uderzenia na miasto Natal.

— „Times“ pisze, że Francya zgodziła się, aby razem z Anglią zażądać od Khediwy, by złożył z urzędu Nubara baszę.

— Wicekról Indyi otrzymał 26. zm. od Jakuba chana wiadomość, że Szir Ali umarł. Jakub chan życzy sobie także przywrócenia pokoju.

— W Madrycie zanosi się na zmianę ministerstwa z tego powodu, że ministerstwo nie chce się zgodzić na uchwalenie pieniędzy dla wyspy Kuby.

— Z Astrachanu donosi jenerał Loris Melików pod dniem 2. bm., że ani w gubernii astrachańskiej, ani między Kirgizami nie było wypadku śmierci na dżumę. Ciepłota dochodzi tam do 8 stopni. Przez Wołgę przejeżdżają pod Astrachanem na łodziach. Dalej donosi, że we wsi Starsyskoje spalone wszystkie domy, w których leżeli chorzy na dżumę, ludność zachowała się przytem spokojnie.

— Z Carogrodu piszą, że z Czadaldija ruszyły wojska tureckie do Adrianopolu, dokąd wysłano także korpus żandarmów, składający się z 2500 ludzi.

— Z Pesztu donoszą, że podług „Fremdenblatt“ wybory do austryackiej Rady państwa odbędą się dopiero w jesieni. W Czechach nowe wybory rozpoczną się 5. września w gminach wiejskich, 13. września w miastach, a 15. w kuryi większych posiadłości. Prawdopodobnie o tym czasie i w innych krajach Austryi wybory odbywać się będą. Parlament nowy zbierze się zatem dopiero w październiku.

Cieplice, 3. marca. Dziś rano o pół do ósmej dokopano się przy 13 metrach głębokości powierzchni wody środkowej, która ma 37,2 stopni R.

— Dwa walne zebrania odbywają się dzisiaj w naszem mieście: Walne zebranie centralnego Towarzystwa agronomicznego i Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej, które się rozpocznie o godzinie 4.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.